

Najazd na stolicę • Przeciw wycwanionym elitom • Rząd w teście szczura

2,2 tysiące z Podbeskidzia

O bezprecedensowo licznych udziałach związkowców z naszego regionu w ogólnopolskiej manifestacji w Warszawie, zorganizowanej pod hasłem „Dość lekceważenia społeczeństwa”, z liderem podbeskidzkiej „Solidarności” Marcinem Tyrną rozmawia Podzislaw Niemiec.

- Kto z wami rusza w sobotę, 14 września, skoro świt na Warszawę? Emeryci? Ci, którzy pamiętają początki tego związku zawodowego?

- Jedzie nowe pokolenie, a nie ludzie starsi. Są to młodzi, którzy nie chcą dać się zepchnąć na margines i nie chcą wyjeżdżać za pracą za granicę. „Solidarność” ma 33 lata. Czynnym zawodowo ludzi, którzy pamiętają stan wojenny, już praktycznie nie ma. Natomiast nadal istnieje związek zawodowy „Solidarność”. I nie jest to jakaś inna, druga „Solidarność”, jak niektórzy mówią. To ta sama pracowniczka „Solidarność”, która powstała z porwy serca, która przyjęła zasadę solidaryzmu społecznego, w myśl chrześcijańskiej maksymy „Jedni drugich brzemia na nosie”. Był to ruch robotniczy, a od tych, których postawiliśmy na czele oczekiwaliśmy, że się tej idei nie sprzeniewierzą. Niestety, rzeczywistość okazała się inna. Przy władzy są ludzie, którzy wmawiają społeczeństwu, że właśnie oni mają solidarnościowe korzenie. Ale te ich korzenie już dawno uschły. Oni profanują tę piękną ideę.

- Ale chyba nie stojący na czele solidarnościowego zrywu Lech Wałęsa, który cieszy się nadal wielkim autorytetem w świecie?

- Tego autorytetu mu nikt nie odbierze. Ostatnio filmem „Wałęsa” postawiono mu w Polsce pomnik. Ale kto mu ten pomnik postawił? Nie robotnicy, z których wyszedł, ale środowiska biznesu, elity. A to świadczy o tym, dla kogo on w ostatnich latach pracował. Niestety, poszedł w świat wielkich pieniędzy, sławy, a nie troski o prawa pracownicze. Dla nas, ludzi pracy w Polsce, jest przykładem - jednym z wielu - polityka, który zapomniał kim był, z jakiego środowiska się wywodzi i dla kogo powinien nadal pracować.

- Jak namówiliście ludzi, by pojechali manifestować, poświęcając na to dzień wolny od pracy?

- Związek ich nie musiał namawiać. Każdy widzi, jak się teraz żyje, kto czerpie profity, a kto ledwo wiąże koniec z końcem. Ludzie widzą w jak fatalny sposób ekipa premiera Tuska rządzi Polską. Manifestacja jest skutkiem polityki tego rządu. Bo miarą skuteczności rządzących jest zamożność obywateli. A w Polsce poszerza się

sfera ubóstwa, natomiast zwiększa się sfera bogactwa wąskiej grupy. Zrobiliśmy sondaż, zadaliśmy naszym członkom pytanie co robić, by zmusić rządzących do szacunku dla praw pracowniczych. Odpowiedzieli: chcemy manifestacji, a jeśli to nie poskutkuje - strajku generalnego. To decyzja ludzi, a nie działaczy związkowych. I będzie nas w Warszawie z Podbeskidzia aż

dwa tysiące! Nigdy wcześniej w takiej liczbie tam nie manifestowaliśmy. To świadczy o determinacji ludzi, skali niezadowolenia. I o sile „Solidarności”. Dzieje się to, mimo że rządzący od dawna dążą do stopienia obywatelskiej aktywności. Ale młodzi ludzie zaczynają na takie traktowanie nie pozwalają. Chcemy kapitalizmu liczącego się ze społeczeństwem, a nie nastawionego tylko na zysk wąskiej grupy biznesmenów i menedżerów. Biznes musi liczyć się z ludźmi pracy, bo oni współtworzą wynik ekonomiczny każdej firmy. Bez nich nic się nie uda. Choć w Polsce panuje strach i przekonanie, że lepiej się nie wychylać, młodzi ludzie, którzy chcą pozostać w kraju muszą zaryzykować, tak jak my ryzykowali-

śmy przeciwstawiając się komunie. Muszą wejść w struktury nie tylko związkowe, ale i samorządowe oraz polityczne, by kultywując idee solidarności - raz po raz teraz wyszydzane - odmienić oblicze tej ziemi.

- Chcą manifestować, bo boją się o swoją przyszłość, którą trudno widzieć w jasnych barwach nie mając pracy, albo pracując na umowach śmieciowych?

- Tak, praca jest dziś towarem najbardziej deficytowym. A kolejny palący problem to warunki jej wykonywania, szczególnie zapłata za pracę. Będziemy o tym mówić, bo w kwestii płacy za pracę złamano wszelkie zasady. Była nadzieja, że wejście do Unii Europejskiej spowoduje narzucenie nam obowiązujących w niej regulacji społecznych. Niestety okazało się, że Unia ma kłopoty sama z sobą, a rządy liberałów w Polsce doprowadziły do całkowitego rozregulowania kwestii płacowych, na niekorzyść ludzi pracy. Przy okazji powiem, że w lutym przyszłego roku planujemy dużą konferencję na ten temat pod hasłem „Godzien jest robotnik zapłaty swojej”.

- O co głównie się w Warszawie upomnie?

- Domagamy się wycofania niekorzystnych dla pracowników zmian w kodeksie pracy, zwłaszcza zapisów o elastycznym czasie pracy praktycznie likwidującym dodatki za nadgodziny. Chcemy podniesienia płacy minimalnej, ograniczenia stosowania umów śmieciowych. A także skutecznych działań na rzecz poprawy sytuacji w ochronie zdrowia i oświacie. Domagamy się rzeczywistego, a nie pozorowanego dialogu z rządem i pracodawcami w ramach Komisji Trójstronnej. Żądamy też poszerzenia prawa obywateli do decydowania o istotnych sprawach kraju, poprzez zmianę prawa o ogólnokrajowych referendach. Dość lekceważenia obywateli!

- Manifestacji jeszcze nie ma, a już część mediów nadaje nieprzychylny wam komentarz...

- Bo upominamy się o elementarne prawa ludzi pracy, co nie jest na rękę rządzącym i wspierającym ich mediom. Z niepokojem obserwuję, że mówimy o tym tylko my, związkowcy. Mamy analizy, ekspertyzy, propozycje rozwiązań, ale nie mamy siły sprawczej, bo rząd się z nikim nie liczy. A ja mam cały czas

w oczach moment, gdy Wałęsa ogłosił w Stoczni Gdańskiej, że mamy niezależne, samorządne związki zawodowe. To była fundamentalna zdobycz cywilizowanego świata. A teraz, w epoce wycwaniania się elit, nikt prócz nas nie patrzy politykom na ręce, nie upomina się o ludzi pracy. W okresie PRL-u były związki zawodowe, ale podporządkowane partii. Dziś rządzący też chcieliby nas sprowadzić do takiej roli, albo wręcz zlikwidować niezależne i samorządne związki zawodowe. Tymczasem rolą związków jest konfrontacja i dialog z władzą, jaka by ona nie była.

- Część mediów deliberuje ile ta cała manifestacja kosztuje, że kupujecie ludzi, by na nią pojechali...

- To oszczerstwa. Nikogo nie kupujemy. Związkowcy „Solidarności” płacą składkę związkową. Są w niej odpisy na fundusz strajkowo-protestacyjny. Zbieraliśmy te pieniądze przez lata i dziś możemy z nich zapłacić za transport. To w skali kraju wydatek kilku milionów złotych. Jadą głównie biedni ludzie, więc stosujemy zasadę dopłaty, by mogli też coś na miejscu zjeść. Bo udział w manifestacji to duży wysiłek. Stać nas na to, by im pomóc za nasze, związkowe pieniądze, więc wara politykom od tego! I niech pamiętają, że regiony i branże „Solidarności” są utrzymywane ze składek związkowych. Natomiast organizacje pracodawców utrzymywane są z zysków firm. Czyli zarobki pracowników są pomniejszone o te koszty.

- Jak do Warszawy dojedziecie? Pociągami?

- Nie. Koleją jadą tylko kolejarze, bo władze PKP w swej niemocy nie były w stanie zabezpieczyć dodatkowego transportu. Z Podbeskidzia pojedzie więc ponad pięćdziesiąt autobusów, bo taki tabor jest. Była tylko kwestia wynegocjowania korzystnych cen. To duża operacja logistyczna, ale związek sobie z tym dobrze radzi.

- Nie boicie się, że dojdzie do zadymy?

- Związek jest dobrze przygotowany, nasze manifestacje nigdy nie miały burzliwego charakteru. Ale partia rządząca została zepchnięta do narożnika, nie ma pomysłów jak się bronić, więc próbuje straszyć, zniechęcić do udziału w tym wydarzeniu. Mamy swoisty test szczura: nie może się bronić, ale jeszcze gryzie. Władza straszy zadymiarzami, burdami, bandyckimi ekscesami. Mówi, że prowokujemy ruchy uliczne. To świadczy, że nie ma szacunku dla podstawowych praw obywatelskich, do których należy możliwość manifestowania swoich poglądów. Ale ostrzegam, że jeśli nadal będą łamane podstawowe prawa ludzi pracy, w przyszłości do ostrzejszych form protestu może dojść. Cierpliwość ludzi się kończy!

Źródło: Kronika Beskidzka, nr 37 z 12 września 2013 r.